



DANIEL NATKANIEC

 <https://orcid.org/0000-0002-9933-8460>

Uniwersytet Jagielloński, Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych

Rynek Główny 34, 31-110 Kraków

e-mail: daniel.natkaniec@doctoral.uj.edu.pl

Afektywne zdziwienia. Światem, ludźmi i literaturą

Interpretacja *Prolegomenów do wszelkich nauk hermetycznych*

Michała Choromańskiego

Affective Amazement. At the World, People and Literature

Interpretation of the *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych*

by Michał Choromański

Abstract

In this article, I introduce into the circulation of literary studies a deeper reflection on the affect of amazement. In my opinion, this category has aroused greater interest among philosophers than literary scholars over the centuries, which in a way entitles me to broadly discuss this omitted topic. Descriptions of this impulse, of course, often appear in scientific dissertations devoted to novels, drama or poetry, but most of them rarely go beyond the scheme of laconic, casual generalizations. To put it simply, they appear in passing, somewhere on the margin of other, more extensive investigations. This is a major oversight on the part of the savants. Therefore, this text, so to speak, fills a great gap in literary studies. I begin my considerations with a short theoretical introduction, in which I try to show how philosophers and writers have defined amazement in the past. Then, on the basis of the comments quoted, I formulate my own definition of this affect. In the latter part of the article, I turn theory into practice and use the term I proposed to interpret a specific novel — *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych* (1958) by Michał Choromański, which is the first post-war work created by this author. In my analysis, I refer primarily to affective discourse to answer an important question: how did Choromański understand the mentioned concept? I believe that in *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych* the writer presents his philosophy of amazement.

Afektywne zdziwienia — wstępne rozpoznania teoretyczne

Na wstępie zaryzykuję tezę — świadomy niebezpieczeństwa wynikającego z przedkładania generalizujących i w efekcie upraszczających ekspertyz — że afekt zdziwienia nie doczekał się wyczerpujących ani obszernych rozpraw literaturoznawczych¹. Hermeneutyczną dociekliwość w tym zakresie przejawiali raczej filozofowie dawniejszych oraz nieco bliższych nam wieków, by wymienić choćby Platona (zob. 2002: 112–113), Arystotelesa (zob. 1983: 8) czy Kanta². Autor *Krytyki władzy sądu* dokonał nawet inspirującego podziału terminologicznego:

Zdziwienie jest pewnym zaintrygowaniem umysłu niemożliwością pogodzenia pewnego przedstawienia i danego przez nie prawda z zasadami leżącymi już u podstaw danego umysłu, co w następstwie wywołuje wątpliwość, czy się dobrze widziało i czy sąd był słuszny. Podziw natomiast to zdziwienie stale powracające, mimo ustania tej wątpliwości.

(Kant 1986: 319–320)³

¹ Takich analiz doczekały się natomiast afekty obsesji, lęku oraz wstydu, czego dowodem są rozprawy zamieszczone w monografii *Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwróceniu afektywnym* (2015). Dlatego uważam, że w pracach dotyczących literatury należy poświęcić więcej miejsca pomijanemu dotąd zdziwieniu.

² Jak pisał Erazm Kuźma: „Niektórzy badacze sądzą, że źródłem myśli Zachodu jest zdziwienie [...] i powołują się na *Teajeta* Platona i *Metafizykę* Arystotelesa. Zdziwienie zakłada oddzielenie podmiotu od przedmiotu, który jest właśnie powodem owego zdziwienia, a w następstwie — władzę nad nim, jego uporządkowanie, rozbudowę fenomenów przedmiotu” (Kuźma 1985: 320–321).

³ Kategoria zdziwienia łączy się u Kanta z pojęciem wzniosłości, odróżnianym przez niego od pojęcia piękna. Jean-François Lyotard następująco określał różnicę zachodzącą między tymi dwoma terminami: „Uczucie piękna dla Kanta jest przyjemnością wywołaną przez swobodną harmonię istniejącą między funkcją obrazów a funkcją pojęć w dziele sztuki lub natury. Uczucie wzniosłości jest jeszcze bardziej nieokreślone: przyjemność przemieszana z bólem, przyjemność powstała z bólu. Przy okazji przedmiotu wielkiego: pustyni, góry, piramidy, albo potężnego: burzy na oceanie, wybuchu wulkanu, rodzi się idea absolutu, który może być tylko pomyślany i musi pozostać bez zmysłowej intuicji, jako Idea rozumu. Umiejętność przedstawiania, wyobraźnia, nie umie dostarczyć odpowiedniego przedstawienia tej Idei” (Lyotard 1996: 180). Ponieważ wzniosłe zjawiska wykraczają dalece poza wyobraźnię jednostki, obcowanie z nimi potęguje reakcję zdumienia. W innym miejscu Lyotard wzbogaca swoje

Jak uznała Jeanne Hersch: „Umiejętność dziwienia się jest cechą ludzką”, a zdolność ta sprawia, że człowiek (czytelnik) zaczyna filozofować (Hersch 2001: 7). Dlatego też lista myślicieli podejmujących zagadnienie „metafizycznego osłupienia” jest znacznie dłuższa — Kartezjusz, Baruch Spinoza, George Wilhelm Friedrich Hegel, Henri Bergson, Fryderyk Nietzsche, Ludwig Wittgenstein itd. Pozwolę sobie zacytować jeszcze Karla Jaspersa: „[...] źródło filozofii leży w zdziwieniu, w wątpieniu, w świadomości zagubienia. W każdym wypadku początkiem filozofowania jest wstrząs przejmujący człowieka — filozofując, człowiek szuka celu w swoim przejęciu” (Jaspers 2000: 15).

Opisy tego impulsu, rzecz jasna, występują w naukowych dysertacjach poświęconych zagadnieniom powieści, dramatu czy poezji, lecz znamienita ich część rzadko wykracza poza schemat lakonicznego, zdawkowego uogólnienia. Mówiąc wprost: pojawiają się one mimochodem, gdzieś na marginesie innych, bardziej rozbudowanych dociekań. A przecież zdumienie mobilizowało (i wciąż mobilizuje) autorów/autorki różnych epok do kreatywnej pracy i umysłowego wysiłku. Dorota Głowacka choćby, zainspirowana teorianami Luce Irigaray, uznała, że: „[...] zdumienie jest otwarciem, które daje początek myśli, a tym samym opiera się wszelkim kategoriom myślenia. Anonsuje więc absolutną inność, to, co niewiadome, nieprzewidywalne” (Głowacka 2010: 62). Jerzy Speina zaś w taki oto sposób charakteryzował twórczość Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej i Tadeusza Brezy: „Znamienne dla prozy psychologicznej dwudziestolecia [staje się — D.N.] filozoficzne zdziwienie i zamyślenie nad zasadzkami kryjącymi się w naturze człowieka oraz osobliwościami stosunków międzypersonalnych” (Speina 1985: 36). I dalej: dla Wisławy Szymborskiej (poetki ze szczególną mocą akcentującej powaby emocjonalnego, poznawczego szoku) moment oszołomienia stawał się dogodną okazją do stawiania filozoficznych pytań o naturę rzeczywistości i człowieka. Edward Kasperski, interpretując liryki noblistki, zauważył: „Zdziwienie zatem — to podstawa filozofowania, zachęta do poszukiwania odpowiedzi na pytania »czemu«, »dlaczego«, »po co«, »z jakiej przyczyny«. Jest ono zauważeniem czegoś niezwykłego, inności, porzuceniem inercji postrzegania i myślenia, emocjonalnym poruszeniem, które wytrąca z obojętności” (Kasperski 1996: 12)⁴. Co jednak istotne, intelektualna dezorientacja była — w przypadku Szymborskiej — równoznaczna z uczuciem bezgranicznego podziwu, niekłamanego zachwytu dla różnorodności oraz niezwykłości obserwowanych zjawisk; za przykład niech posłuży *passus* z wiersza *Zdumienie*, zamieszczonego w tomie *Wszelki wypadek*: „Czemu w znanym jednej osobie? / Tej a nie innej? I co tu robię? / W dzień co jest wtorkiem? W domu nie gdzie? / W skórze nie łusce? Z twarzą nie liściem?” (Szymborska 2023: 338).

Na podstawie tego poglądowego rozpoznania metodologicznego chciałbym sformułować własną definicję omawianego afektu: *z d z i w i e n i e* to krótki, niesprecyzowany stymulant, który po chwili przeradza się w odmienne, równie skomplikowane doznania (np. radość, smutek, gniew, wstyd, wstręt, zazdrość, lęk). Zaskoczenie stanowi nieodłączny element — pierwszy i zarazem nieunikniony etap, niezbędny składnik — złożonych

rozważania o interesujące spostrzeżenie: „Słowo wzniosłość jest powszechnie używane w codziennej francuszczyźnie, oznaczając to, co wywołuje zdziwienie [...] i podziw” (Lyotard 1996: 176).

⁴ Na temat motywu zdziwienia w twórczości Szymborskiej zob. także artykuły i prace: Stanisława Balbusa (1997: 361); Anny Węgrzyniak (2004: 150); Iwony Gralewicz-Wolny (2014: 72–78). Wojciech Ligęza pisał nawet: „U podstaw myśli poetyckiej Wisławy Szymborskiej lokuje się zdumienie wielością rzeczy stworzonych, zdziwienie fenomenem istnienia” (Ligęza 2015: 373).

procesów psychosomatycznych. Mówiąc najprościej, u podłoża wszelkich pobudeń leży właśnie zdumienie. Zaproponowaną wykładnię zastosuję do interpretacji *Prolegomenów do wszelkich nauk hermetycznych* (1958), a więc pierwszego powojennego utworu Michała Choromańskiego⁵. W niniejszym tekście zanalizuję, w jaki sposób pisarz zdziwienie portretował i charakteryzował.

Zaskakująca rzeczywistość

Akcja powieści rozgrywa się w Ameryce Południowej, w bliżej nieokreślonym mieście leżącym w samym sercu — równie enigmatycznie nazywanej — Prowincji. „Pani McIntyre śpieszyła do Konsulatu na wzgórze Nuestra Señora de Pinos w rezydencyjnej dzielnicy miasta, którego nazwy nie pamiętam” — takimi słowami podmiot mówiący otwiera swą zawiłą relację (Choromański 1958: 7). Pierwszoosobowy sprawozdawca przedstawia losy uciekających przed wojną emigrantów z Europy, którzy postanawiają osiąść w egzotycznym, tropikalnym kraju, z dala od linii frontu i odgłosów artylerii. Międzynarodowa społeczność podejmuje niestrudzone wysiłki, by zza oceanu wspomagać aliantów w walce przeciwko nazistom i faszystom, lecz nowo przybyli goście muszą przy tym uważać na reakcje miejscowej władzy: „[...] znał na wylot władze miejskie [rozmyśla w pewnym momencie Konsul — D.N.]. Z naiwnego patrioty zrobią włamywacza. Potem na dobitkę się okaże, że włamał się nawet nie do wrażego, niemieckiego domu, ale do tubylca” (Choromański 1958: 148). Wiele wskazuje również na to, że w Prowincji może wybuchnąć lokalny konflikt na tle polityczno-wojskowym, pomiędzy generałem Rodriguezem a Gubernatorem narastają bowiem coraz głębsze nieporozumienia i animozje. Jakby tego było mało, w mieście — ku zdziwieniu zarówno repatriantów, jak i tubylców — rozpoczyna się masowa antyhitlerowska manifestacja.

Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych stanowią niejako zapowiedź artystycznej drogi obranej przez Choromańskiego po powrocie z długoletniej emigracji (okres ten, rozpoczęty w 1941 i zakończony w 1957 roku, pisarz spędził w Brazylii oraz Kanadzie). Toteż omawiana powieść — niczym w soczewce — skupia w sobie najważniejsze, immanentne cechy późniejszych dzieł literata, takich jak: *W rzecz wstąpić* (1968), *Słowacki wysp tropikalnych* (1969) czy *Różowe krowy i szare skandalie* (1970). Autor świadomie buduje nastrój sensacji, nie puentuje licznie wprowadzanych wątków, zaburza ciąg przyczynowo-skutkowy, celowo tka sieć luźnych, przypadkowych, fragmentarycznych epizodów, pozostawia czytelnika z poczuciem semantycznego niedosytu. Mało tego — narrator operuje dwuznacznymi niedopowiedzeniami i nie potrafi (nie chce?) przybliżyć tożsamości bohaterów (odbiorca nie wie choćby, skąd pochodzą poszczególne postacie). Po okolicy krążą plotki o wyrotowej działalności piątej kolumny, a mieszkańcy oraz przybysze ulegają atmosferze podejrzeń, podsłuchu i inwigilacji: „[...] nawet zieleń mogła mieć uszy...” (Choromański 1958: 40). Nic więc dziwnego, że afekt zaskoczenia odgrywa tak dużą rolę w warstwie fabularnej *Prolegomenów do wszelkich nauk hermetycznych*.

Potwierdza to chociażby historia pani McIntyre — Szkotki, tutejszej nauczycielki muzyki, która od dawna próbuje wynająć jakiemuś sympatycznemu lokatorowi swój „[o]bszerny, z pańska zbudowany” dom „o werandach wyłożonych wzorzystymi kafłami”

⁵ O tej powieści wypowiedali się: Janusz Sławiński (1959: 164–167), Waclaw Sadkowski (1959: 19), Ludwik Bohdan Grzeniewski (1959: 2).

i „białej kolumnadzie frontonu” (Choromański 1958: 7). Kobieta nie ma wszakże szczęścia do ludzi i zawsze znajduje osobliwych najemców, przysparzających jej nie lada kłopotów:

Zamieszkiwał go [dom — D.N.] w onczas solidny lokator, staruszek inżynier wraz z żoną i służbą. I oto pewnego wieczora znaleziono go zsiniałego za krzakiem żółtych róż; leżał w trawie podłożywszy dłoń pod policzek. Lekarz wojskowy — bo był pod ręką w koszarach — stwierdził chorobę serca, rzecz w Prowincji nader pospolita, i zleciwszy spokój, zabronił choremu opuszczać łóżko. Mimo to, ku zdumieniu pani McIntyre, żona inżyniera już nazajutrz po wypadku przewiozła męża do hotelu, odprawiła służbę i odesłała klucze pani McIntyre. Słyszano, jak w hotelu powiedziała do kogoś: „Już ja wiem, jak by to się skończyło”. W kilka dni potem oboje opuścili miasto i przenieśli się do innej prowincji.

(Choromański 1958: 8)

Już w tym początkowym fragmencie Choromański zaimplementował strategię budowania narracji odartej z mocnej i wyraźnej puenty (taktykę tę — warto odnotować — realizował aż do ostatniej strony). Pani McIntyre nie dowiaduje się, z jakiego powodu inżynier leżał zsiniały za krzakiem żółtych róż oraz dlaczego przeniósł się do innej prowincji (pospolita choroba serca nie uzasadnia gwałtownych działań podjętych przez żonę inżyniera). Zważywszy na klimat wojennej epoki, nie należy wykluczać szpiegowsko-agenturalnych porachunków, ale każde założenie musi pozostać w sferze mniej lub bardziej wiarygodnych domysłów. Co więcej, także czytelnicy doświadczają stanu percepcyjnego zawieszenia, ponieważ referujący zdarzenia kronikarz dysponuje wybrakowaną wiedzą. Pozbawiona kontynuacji intryga pełni niezwykle ważną funkcję dramatyczną, wzbudza nadzieję adresatów (tylko po to, by ją ostatecznie rozwiązać) na dopełnienie wskazanego wątku w dalszych partiach tekstu⁶. Odczuwane przez panią McIntyre zdumienie dowodzi, że rzeczywistość oraz życie osuwają się w przestrzeń pozasłownej nieprzystępności oraz nieprzejrzystości. Zgłębiany afekt po pierwsze zwykle poprzedza mętne, mgliste, nierozwiązane incydenty, po drugie — zapowiada rozpad racjonalnie pojmowanego świata.

Mimo napotykaných trudności bohaterka nie ustaje w poszukiwaniach odpowiedzialnego, rozsądnego „nowego reflektanta” (Choromański 1958: 11). Okazuje się nim rzekomo „[s]tateczny, poważny kupiec niemiecki” posiadający „w mieście aż dwa sklepy materiałów bławatnych” (Choromański 1958: 11). Mężczyzna — jak donosi opowiadacz — „[z]awarł umowę [...] na trzy lata i zapłacił czynsz za rok z góry” (Choromański 1958: 11), wprawiając tym samym właścicielkę dworku w nieklamany zachwyty. Niemniej, pani McIntyre nie zdaje sobie sprawy z nadciągającego i nieuniknionego skandalu

⁶ Interesujący wydaje się fakt, że wybrana przez Choromańskiego strategia ma podłoże autobiograficzne. W *quasi*-pamiętnikarskich *Memuarach* można przeczytać: „Coraz mniej rozumiałem, czego życie ode mnie chce i dlaczego się czepia. Zdawało się, że po prostu chce mnie zaintrygować. Odnosiłem też wrażenie, że życie niekiedy coś zaczyna, a potem samo nie wie, jak to skończyć. Ten ustawiczny brak pointy sprawiał, że żyłem przeważnie w stanie oszołomienia, jeżeli nie osłupienia”. W innym zaś miejscu pojawia się ustęp: „Dlaczego składa się ono [życie— D.N.] niekiedy z rozdziałów niedokończonych, jak gdyby ktoś zaczął pisać nowelę i bez żadnego wytłumaczenia przerwał w najciekawszym punkcie?” (Choromański 1976: 46, 53).

towarzyskiego, do którego przykłada rękę: „Albowiem do jej dworku, do domu o białej kolumnadzie i wzorzystej posadzce, zamiast statecznego Niemca wprowadziła się jakaś Murzynka ze stadem gołych bachorów. [...] handlarz bławatnymi materiałami od lat prowadził podwójne życie” (Choromański 1958: 11–12). Zbieg okoliczności sprawia, że do tajemniczego miasta przybywa Pan Franciszek, „z zawodu artysta malarz” (Choromański 1958: 12), który pragnie odnając pechową posiadłość. Uchodźczyni z Wielkiej Brytanii, ujrawszy „życzliwy znak losu”, wybiera się do adwokata „w sprawie wysiedlenia” (Choromański 1958: 13) nieproszonej i niemile widzianej lokatorki, lecz w tramwaju zostaje mimowolnym świadkiem nader zaskakującej sytuacji:

Pani McIntyre omówiła z nim [panem Franciszkiem — D.N.] spotkanie u notariusza, a sama tramwajem wybrała się do adwokata, właśnie w sprawie wysiedlenia Murzynki. I właśnie w tramwaju po drodze przydarzyła się jej rzecz, której wytłumaczyć sobie nie mogła i która ogromnie ją zaskoczyła. Rzecz ta spowodowała, że zrezygnawszy z wizyty u adwokata, postanowiła pójść do Konsulatu po radę.

(Choromański 1958: 13)

Oto dwóch siedzących w wagonie mężczyzn prowadzi niedyskretną rozmowę, gdy nagle jeden z nich oznajmia: „[...] ten malarz — *este pintor* — ma umrzeć za jakie trzy miesiące” (Choromański 1958: 15). Zasłyszana mimochodem informacja wstrząsa gruntem pod stopami pani McIntyre, wywołując u niej pełne niepokoju zadziwienie. Nauczycielka muzyki w osłupieniu przemierza ulice dzielące ją od konsulatu i zastanawia się nad wieloznacznością, pewną nieprecyzyjnością, szokującej wypowiedzi: „Co to miało znaczyć? I dlaczego artysta uchodźca, jej przyszyły lokator, miał za trzy miesiące umrzeć? Co mu groziło...?” (Choromański 1958: 15).

Namysł nad wyróżnionym afektem pozwala wysnuć zgola pesymistyczny wniosek: w wykreowanym przez Choromańskiego uniwersum struktury (znaczeniowe, pojęciowe itp.) rozsypują się na drobne kawałki, z kolei pewniki, dogmaty (ontologiczne, epistemologiczne itd.) prędzej czy później rozplywają się w powietrzu. W rzeczy samej, narrator nie definiuje (znów ujawnia się jego ograniczona perspektywa), na czym polega problem pana Franciszka. Nieuleczalna choroba? Rozpoznawczo-wywiadowcza rywalizacja? Wprawdzie doktor Rummikow — będzie o nim jeszcze mowa — powiada: „[...] pan Franciszek [...] kiedyś... we wczesnej młodości [...] cierpiał na płuca” (Choromański 1958: 159), ale wiarygodność oraz autorytet lekarza zostają w toku powieści podważone i ośmieszone (najprawdopodobniej medyk szantażował przychodzących do niego pacjentów w celu uzyskania materialnych korzyści). Ponadto utwór wieńczy enigmatyczny i niewiele wyjaśniający komentarz bezimiennego sprawozdawcy: „O zdrowiu Franciszka wciąż to i owo przebąkiwano, ale za jego plecami. Nikt się go jednak nie wypytywał o wczorajszy atak bólu. I nikt się nie domyślał tej straszliwej męki, jaką przechodził” (Choromański 1958: 182).

Pani McIntyre, zanurzona w gąszczu chaotycznych wypadków i mało wiarygodnych informacji, traci psychosomatyczną równowagę, jako że nerwowe napięcie uruchamia spiralę niejasnych, dwuznacznych intensywności:

Serce jej waliło. Nie mogła się zmusić do wolniejszego, spokojniejszego kroku. Stawowczo zbyttnio się przejmowała swoimi troskami. Cóż, kiedy w tym klimacie najmniejsza przykróść puchła wraz z wątrobą do rozmiarów katastrofy. Gdy w duszy powstawało jakieś uczucie, natychmiast obrastało kłębkim innych, aż w tym kłębku ginęło, niczym drzewo porosłe kwitnącymi pasożytami i zdławione wężowym uściskiem liany.

(Choromański 1958: 18)

Intelektualne zaskoczenie jest oznaką duchowej niemocy, umysłowego bezwładu, przeszkadza w zajęciu konkretnej postawy filozoficznej, światopoglądowej, refleksyjnej, inicjuje mechanizm rozumowego zastygnięcia, zaburza przebieg kształtowania się samowiedzy jednostki. Prowadzi ją też do przekonania o przypadkowości i fragmentaryczności tego, co widziane i słyszane. Dotarłszy do konsulatu, bohaterka prosi lidera, przewodnika emigracji, o mądrą i praktyczną radę, lecz dyskusja przybiera nieoczekiwany obrót:

— Co miałam robić? — zawołała.

— Nic! — odpowiedział. — Na miejscu pani nic bym nie robił i teraz.

W prostodusznym zdziwieniu uniosła brwi.

— Jak...?

Ale w czarnych okularach [konsula — D.N.] zamiast wyjaśnienia zobaczyła tylko miniaturowe odbicie samej siebie na tle bambusów i bananów.

(Choromański 1958: 44–45)

Wydaje się znamienne, że urzędnik proponuje swojej podopiecznej nieustępliwe trwanie w beczynności, symbolizującej egzystencjalną bezradność podmiotu. Powyższy dialog przypomina o marności, tragiczności oraz znikomości ludzkiej kondycji, pogrożonej w płątaniu sensów i znaczeń. W *Prolegomenach do wszelkich nauk hermetycznych* zdziwienie prowokuje człowieka do zadawania pytań i zarazem zachęca go do ciągnących się w nieskończoność poszukiwań upragnionych, długo wyczekiwanymi odpowiedziami. Sęk w tym, że zamiast eksplikacji i rozwiązań pojawiają się wyłącznie dylematy, obiekcje oraz wątpliwości, o czym na własnej skórze przekonuje się pani McIntyre. Być może opisywany impuls wprawia rzeczywistość w ruch, lecz jest to bez dwóch zdań ruch uciążliwy, przyprawiający o zawrót głowy; być może opisywany impuls kojarzy się z potencjalnie urzekającą nieoczywistością, lecz jest to *de facto* nieoczywistość przytłaczająca, a nawet — destrukcyjna.

Zdziwieni ludzie

W interpretowanej powieści zaskakujący bywa nie tylko Kosmos — zaskakujące bywa także spotkanie (twarzą w twarz) z Innym. W prezentowanej historii aż roi się od postaci schizofrenicznych, rozchwianych, nieprzeniknionych, przeskakujących między alternatywnymi, wykluczającymi się konkluzjami. Przywódca emigracji, zapytany o jakąkolwiek wskazówkę, konsekwentnie zaleca postępowanie i mówienie dwutorowe: „[...] sprawy

nie ukrywać, ale i nie robić z niej skandalu. I to, i owo. Dwutorowość” (Choromański 1958: 29); doktor Rummikow zostaje zaliczony do grupy „skończonych rozszczepieńców psychicznych” (Choromański 1958: 63), a Harry van Spaas — pracujący jako sekretarz w placówce konsularnej — dywaguje na temat „dwoistości duszy ludzkiej”:

Wyznawał wiarę w dwoistość duszy ludzkiej. „Porządny człowiek z wierzchu, szpicel w środku!” — myślał na przykład. Nie tylko że się godził z owym smutnym faktem, ale poniekąd gloryfikował wszelkie podwójne życie. Rozszczepienie jaźni charakteryzuje przecież na ziemi jedynie i wyłącznie istotę ludzką. Kto wie, czy z biegiem stuleci to rozdwojenie się nie pogłębi?

(Choromański 1958: 26)

Dziwne, nieuchwytnie, rozwarstwione życie wewnętrzne bohaterów skłania ich do zawieszenia obiektywnych, zdecydowanych sądów o drugim człowieku, do zaakceptowania sceptycyzmu poznawczego, uwypukla dialektyczny i skomplikowany charakter relacji interpersonalnych. U Choromańskiego rozmowa z Innym co najwyżej budzi bezgraniczne, niezmierne zdumienie, skutkuje cielesnym, dotkliwym zastygnięciem, przywodzi na myśl odgadywanie tajnego, niemożliwego do złamania szyfru: „Henryk van Spaas, gdy wykonywał zleczone mu przez Konsula zdanie, pilnował starannie stylu swych wypowiedzi. Primo — oby były jak najmniej wiążące; secundo — oby były dwutorowe. Przypominały przeto podwójnie zaszyfrowany bełkot” — wyjaśnia narrator (Choromański 1958: 60). Kiedy do konsulatu przychodzi nieznany nikomu ksiądz „w białej szacie” — „Na pierwszy rzut oka nie dostrzegało się w nim ani śladu czegoś politycznego lub zdroźnego. Wręcz przeciwnie — cóż to była za szczególna, fascynująca postać! Po prostu żywa reprodukcja z renesansowego obrazu!” (Choromański 1958: 49–50) — sekretarz van Spaas z niedowierzaniem wysłuchuje nietaktownych dygresji wplatanych do dyskusji przez duchownego:

— [...] À propos, co to właściwie znaczy makumba?

— O...! O...! — szczechnął Harry. — Makumba? Ponoć przyszła z Afryki! Albo z Brazylii! Uprawiają co piątek, proszę księdza, w nocy. Zbierają się. Tańczą. Wywołują złe duchy. Magia i czary, albo ja wiem. Jednym słowem, afrykańska zabawa. Rzucają urok, jeśli chcą kogoś skrzywdzić.

— Prawdę powiedziawszy, nic w tym nie ma afrykańskiego — powiedział ksiądz. — Cały świat dzisiejszy robi to samo. Krzywdzi i uprawia makumbę. My to tylko nazywamy inaczej. Eksploatacją proletariatu.

Harry’emu ze zdziwienia opadła szczeka.

(Choromański 1958: 54–55)

Kapłan otwarcie i bez skrępowania manifestuje swoje komunistyczno-lewicowe przekonania: „Stare bigotki nazywają mnie po prostu księdzem-komunistą” (Choromański 1958: 56), podczas gdy jego interlokutor — zapoznawszy się z niedyplomatycznymi wer-

dyktami — wpada w nieme osłupienie. Uwagę zwraca pewna, niedająca się pominąć dwubiegunowość, tkwiąca w zachowaniu niezapowiedzianego gościa. Czy sługa boży, który zwykł — w powszechnym wyobrażeniu — zajmować się przede wszystkim kwestiami metafizycznymi, związanymi z pojęciami transcendencji i Absolutu, powinien tak ostentacyjnie wykazywać zainteresowanie przyziemnymi problemami, jak chociażby polityka czy doktryna ideologiczna panująca w danym kraju? W obliczu rażącej i absurdalnej inkongruencji bezwiedna, psychosomatyczna reakcja Harry'ego van Spaasa („Harry'emu ze zdziwienia opadła szczęka”) to bodaj jedyna odpowiedź, na jaką może się on zdobyć. Choromański udowodnił, że bezpośrednio doświadczanie antynomiczności zamienia podmiot w „słup soli”, pogrąża jednostkę w kognitywnym marazmie, utrzymuje ją w przedłużającej się bezsilności oraz impotencji. A zatem dialog z Innym stanowi pierwszy krok na drodze do uświadomienia sobie własnych nieredukowalnych ułomności i niedostatków.

Co interesujące, epizod z księdzem nie ma najmniejszego przełożenia na dalszy przebieg fabuły, bo prozaik (ponownie i nieprzypadkowo) urwał referowany wątek, zanim ten na dobre się rozwinął⁷. Kim tak naprawdę jest hierarcha kościelny? Szpiegiem? Agentem obcego wywiadu? Zwykłym przyjezdnym? Niebezzasadne byłoby też pytanie: w jakim celu Choromański wprowadził przywołaną scenę (jakby nie patrzeć — pozbawioną większego wpływu oraz znaczenia) do swojego tekstu? Ten niespodziewany chwyt służy autorowi zwłaszcza do eksponowania afektywnego zdziwienia, które uzewnętrznia się w chwilach, gdy oglądane zjawiska wymykają się logicznej, rozumowej weryfikacji, oraz do uwypuklania panujących w jego powieściach zasad relatywizmu psychologicznego⁸ i chaosu komunikacyjnego⁹. Aby jeszcze mocniej uargumentować postawioną diagnozę, przywołam kolejny sugestywny ustęp, tym razem dotyczący państwa Rummikowów:

Po przyjeździe do Prowincji doktorostwo Rummikowie zamieszkali w głębi Interioru, w osadzie tubylczej w samym sercu puszczy Nasoi. Ale już po paru latach zjawili się z powrotem w mieście, wywołując wśród kolonii europejskiej zaskoczenie,

⁷ Wprowadzanie przez Choromańskiego urywanych i niepowiązanych ze sobą wątków zachęcało krytyków literackich do uznawania *Prolegomenów do wszelkich nauk hermetycznych* za „część większej całości”. Jak pisała Seweryna Wyslouch: „Wąski horyzont narracyjny powoduje, że narrator nie panuje nad zdarzeniami, które są skutkowo niepowiązane i nie znajdują w toku powieści wyjaśnień. Postacie księdza, Rummikowa i choroba Franciszka pozostają enigmatyczne do końca, konflikt Generała i Gubernatora w rzeczywistości nie istnieje, ciężarówka, przeżycia Harry'ego i McIntyre to nic nie znaczące epizody, które nie pociągają za sobą żadnych konsekwencji. Fakt ten sprawił, że krytycy uznali *Prolegomena...* za część większej całości i sądzili, że powieść będzie miała dalszy ciąg” (Wyslouch 1977: 115).

⁸ Można odnieść wrażenie, że pod względem światopoglądowym Choromański — do pewnego stopnia — inspirował się prozą Zofii Nałkowskiej. Choć pisarka zasłynęła między innymi z obrazowych i angażujących opisów kobiecych sylwetek (a jak wiadomo, autor *Zazdrości i medycyny* był zadeklarowanym mizoginem), to w twórczości tych dwojga artystów rozpoznaje zamierzone pogłosy i oddźwięki. Anna Pekaniec, odwołując się do teź Stefanii Podhorskiej-Okołów, zauważyła: „Twórczość Nałkowskiej w ujęciu Podhorskiej jest wartościowa ze względu na widoczną w niej pasję wnikliwej kreatorki powieściowych światów, w których jedną z reguł jest relatywizm psychologiczny, względność sądów i opinii, falsyfikowanych, podważanych, widzianych zarówno z bliska, jak i dystansu” (Pekaniec 2023: 149).

⁹ Na temat literackich ujęć chaosu (egzystencjalnego, konstrukcyjnego, epistemologicznego, historycznego, mentalnego, biologicznego, popkulturowego, urbanistycznego) zob. *Literatura i chaos. Szkice o literaturze XX i XXI wieku* (2016).

tak swym wyglądem zahartowanych plantatorów, jak i świetną znajomością gwary, której nauczyli się w puszczy. Najbardziej jednak zaskoczył wszystkich doktor swoim nowo nabytym mistycyzmem; z miejsca zaczął się nim afiszować.

(Choromański 1958: 63–64)

W przytoczonym passusie na wierzch powtórnie wychodzi przewrotne oblicze Choromańskiego, ponieważ chwiejna tożsamość doktora okazuje się rewersem niestabilnego i zagadkowego charakteru księdza. W przypadku drugiego z nich pytanie brzmiało: czy uduchowiony, wierzący w ewangeliczne ideały kapłan powinien przykładać nadmierną wagę do przyziemnych, ulotnych interesów politycznych? Teraz natomiast należałoby odwrócić logikę myślenia i ująć zagadnienia od przeciwnej strony: czy wykształconemu oraz wykazującemu się encyklopedyczną wiedzą lekarzowi wypada praktykować ezoteryczny mistycyzm? Zachowanie obu mężczyzn — mimo skrajnie odmiennych punktów dojścia — stymuluje wśród obserwatorów analogiczne doznania: absolutne zaskoczenie i uzasadniony niepokój¹⁰. Rozterki natury poznawczej oraz egzystencjalnej (jak mawiał Kant: „[...] czy się dobrze widziało i czy sąd był słuszny”), stale nurtujące bohaterów Choromańskiego, nie ustają, a ich zdziwienie nigdy nie przeradza się w podziw (obecny m.in. u Wisławy Szymborskiej). Toteż w *Prolegomenach do wszelkich nauk hermetycznych* szokująca i permanentna niepewność staje się immanentną wartością ludzkiego życia.

Niezrozumiała literatura

Jeśli zadaniem literatury jest poszukiwanie potwierdzeń i fundamentów bytu, jeśli jej tworzenie przypomina wędrówkę od rozpadającej się części do uporządkowanej całości, jeśli powoływanie fikcyjnych światów uchodzi za symboliczny gest poskromienia rozszczępionego sensu, to trzeba pogodzić się z faktem, że analizowane dzieło nie spełnia swej nadrzędnej funkcji. Nie uważam, aby poczynione spostrzeżenie przesądzało o negatywnej ocenie tej powieści, wręcz odwrotnie — jest wyrazem mojego (*nomen omen*) zdumienia wywołanego jej kompozycyjno-formalnym, nieuchwytnym i nieograniczonym, zamieszaniem. Zastosowane przez Choromańskiego zabiegi fabularne i (de)konstrukcyjne rozluźniają znaczenie prezentowanej historii, która rozplywa się (bądź rozprzestrzenia) niczym atrament w wodzie. Przeszło czterdzieści pięć lat temu Marian Stala zaproponował — wciąż intelektualnie ożywczą — definicję metafory:

Jest to otwarcie, chciałoby się rzec, ontologiczne, nie dotyczy ono bowiem sfery istnienia, lecz potencjalności, jest apelem do czytelnika, który może nań odpowiedzieć albo ominąć obojętnie. Podobnie jak pytania metafizyczne metafora nie obiecuje [...] systemowej odpowiedzi, bliższa jest filozoficznemu wzruszeniu niż naukowemu poznaniu. Bliższa jest zdziwieniu niż pewności.

(Stala 2022: 253–254)

¹⁰ Na temat kategorii niepokoju zob. *(Nie)pokój w tekstach kultury XIX–XXI wieku* (2021).

Koncepcja badacza (sfera potencjalności kosztem sfery istnienia, filozoficzne wzruszenie kosztem naukowego poznania, wreszcie: zdziwienie kosztem pewności) skłania mnie do być może nieco osobliwej refleksji: *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych* zawierają domieszkę — na pierwszy rzut oka ledwie widocznego — pierwiastka poetyckiego. Odbiorcy, śledzącemu losy i poczynania powieściowych bohaterów, nieustannie towarzyszy sytuacja otwartego, powracającego pytania: o co w tym wszystkim chodzi?¹¹ Wszak literatura w wydaniu Choromańskiego jest złożoną, nieprzystępną, zagmatwaną i — w rezultacie — niezrozumiałą materią. Generowane przez nią wrażenie niedomknięcia czy nieukończenia mnoży czytelnicze wątpliwości i nie przynosi w zamian przejrzystych odpowiedzi, co ma nader ponury wydźwięk. Skoro rzeczywistość oraz zanurzony w niej człowiek — co zaakcentowałem — są nierozwikłaną zagadką, to z jakiej racji sztuka, zazwyczaj przejawiająca mniejsze lub większe ambicje filozoficzno-antropologiczne, miała by dostarczać gotowe propozycje kognitywnych rozstrzygnięć?

W tak nakreślonym ujęciu tekst literacki niejako staje się produktem egzystencjalnego szoku, zapisem (anty)epistemologicznego doświadczenia, które bez przerwy wymyka się językowemu, logocentrycznemu kodowaniu. Na tym polega siła artystycznej wyobraźni Choromańskiego. W omawianym utworze obcowanie z nadmiarem sensu zwiastuje nieuniknione, nieprzyjemne, bolesne spotkanie z semantyczną nieuchwytnością.

Na zakończenie chcę zaznaczyć, że w *Prolegomenach do wszelkich nauk hermetycznych* nie spodziewane zdarzenia gwałtownie i nieodwracalnie naruszają naturalny porządek rzeczy, wprowadzają Kosmos w epokę zamętu i nonsensu. Brak wspomnianej logiki przejawia się między innymi w liczbie zadawanych przez bohaterów pytań — pytań, dodam, pozostawionych bez odzewu. Zdziwienie było dla Choromańskiego pierwszym, jeszcze niesprecyzowanym, bodźcem inicjującym proces twórczy, rozbudzającym nieprzepartą chęć zdobywania wiedzy, której — o ironio — nie można nigdy osiąść, poskromić. Według pisarza wyraz „zaskoczenie” w najlepszym razie okazywał się odpowiednikiem „zniechęcenia” bądź „osłupienia”, w najgorszym natomiast — pełnił funkcję synonimu epistemologicznej, ontologicznej (w skrócie: egzystencjalnej) pustki lub próżni. Odbiorca powieści poznaje zatem, nader uciążliwe, działanie błędnego koła. Jak sądzę, fabuła oraz przesłanie *Prolegomenów do wszelkich nauk hermetycznych* zasadzają się właśnie na tym zadziwiającym paradoksie.



¹¹ Trudno nawet określić, kto i dlaczego rozpoczął — szeroko opisywaną przez opowiadacza — antynazistowską manifestację, ponieważ całym tym wątkiem rządzi zasada niedopowiedzenia. Z jednej strony w politycznym proteście udział biorą tłumy mieszkańców, z drugiej zaś — niektórzy obywatele Prowincji wydają się zaskoczeni, że takie wydarzenie ma w ogóle miejsce: „Drzwi domków otwierały się, tam i ówdzie na próg wyskakiwały zdziwione kobiety w szlafrokach, z gołymi dziećmi przewieszonymi przez ramię. »Dokąd...?« — zawołała jedna z nich” (Choromański 1958: 109).

Bibliografia

- Arystoteles (1983), *Metafizyka*, przeł. K. Leśniak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Balbus Stanisław (1997), *Wisława Szymborska — szkic do portretu i jedno zbliżenie* [w:] *Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*, t. 1, red. R. Nycz, J. Jarzębski, TAIWPN Universitas, Kraków.
- Choromański Michał (1958), *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
- Choromański Michał (1976), *Memuary*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Głowacka Dorota (2010), *Wszystko i nic*, „Teksty Drugie” nr 1–2.
- Gralewicz-Wolny Iwona (2014), *Poetka i Świat. Studia i szkice o twórczości Wisławy Szymborskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Grzeniewski Ludwik Bohdan (1959), *Choromański, jaki do nas wrócił*, „Nowa Kultura” nr 9.
- Hersch Jeanne (2001), *Wielcy myśliciele Zachodu. Dzieje filozoficznego zdziwienia*, przeł. K. Wąkar, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Jaspers Karl (2000), *Wprowadzenie do filozofii. Dwanaście odczytów radiowych*, przeł. A. Wołkiewicz, Siedmioróg, Wrocław.
- Kasperski Edward (1996), *Poezja filozoficzna Szymborskiej (człowiek, byt, poznanie, etyka)*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” nr 31.
- Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwrocie afektywnym* (2015), red. R. Nycz, A. Łebkowska, A. Dauksza, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa.
- Kuźma Erazm (1985), *Semiologia egzotyki* [w:] *Miejsca wspólne. Szkice o komunikacji literackiej i artystycznej*, red. E. Balcerzan, S. Wysłouch, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Ligeza Wojciech (2015), *W pułapce bytu. O tematach poetyckich Wisławy Szymborskiej* [w:] *Widnokręgi literatury — wielogłosy krytyki. Prace ofiarowane Profesor Teresie Wałas*, red. T. Kunz, R. Nycz, A. Łebkowska, M. Popiel, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Literatura i chaos. Szkice o literaturze XX i XXI wieku* (2016), red. B. Gutowska, A. Nęcka, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Liotard Jean-François (1996), *Wzniosłość i awangarda*, przeł. M. Bienczyk, „Teksty Drugie” nr 2–3.
- (Nie)pokój w tekstach kultury XIX–XXI wieku* (2021), red. B. Zwolińska, K.M. Tomala, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk.
- Pekaniec Anna (2023), *Uskoki i kontynuacje. Literatura kobiet w pierwszych dekadach XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Platon (2002), *Parmenides. Teajtet*, Wydawnictwo ANTYK, Kęty.
- Sadkowski Wacław (1959), *Wprowadzenie w dwutorowe pisarstwo*, „Nowe Książki” nr 1.
- Sławiński Janusz (1959), *Z cyklu emigracyjnych rozrachunków*, „Twórczość” nr 3.
- Speina Jerzy (1985), *Motywacyjna funkcja paradoksu w polskiej powieści psychologicznej okresu międzywojennego* [w:] *Modele świata i człowieka. Szkice o powieści współczesnej*, red. J. Świąch, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- Stala Marian (2022), *Patrzący jasno. 25 szkiców o niezbędności czytania poezji*, wyb. i wstęp A. Franaszek, Znak, Kraków.
- Szymborska Wisława (2023), *Wiersze wszystkie*, Znak, Kraków.

Węgrzyniak Anna (2004), *Czytam, więc jestem. Studia, interpretacje, glosy*, Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała.

Wyślouch Seweryna (1977), *Proza Michała Choromańskiego*, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław.

